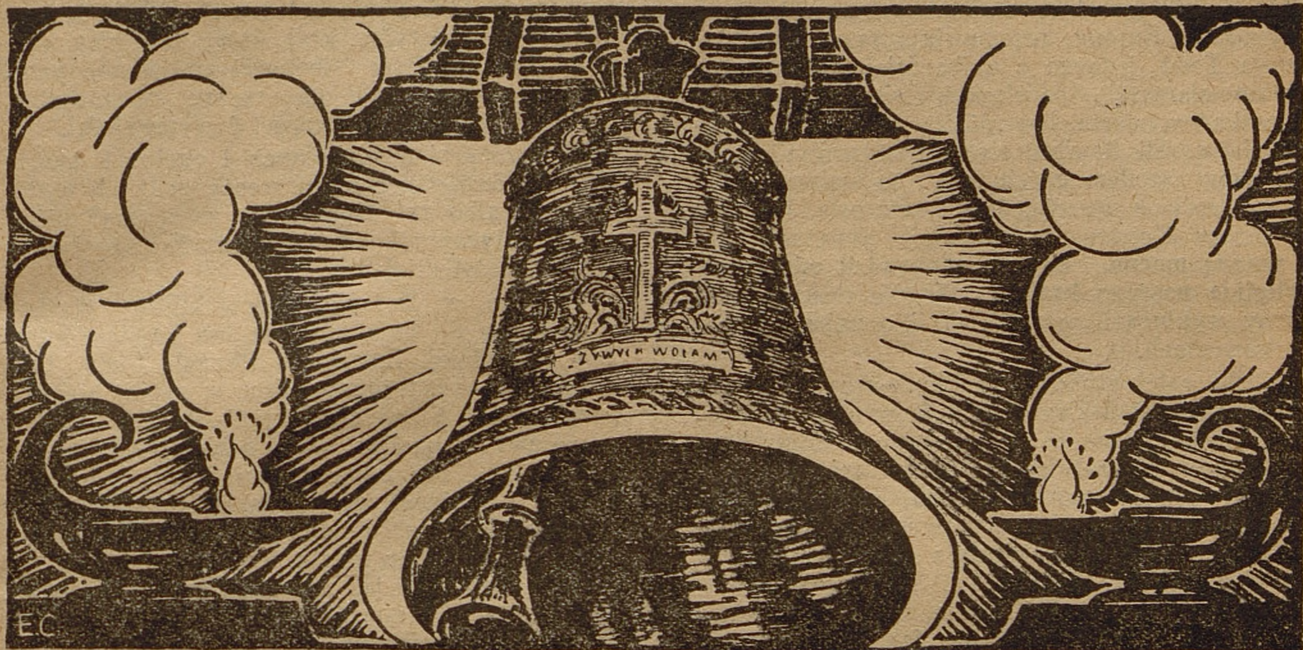
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 32. Kraków, 8 sierpnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Czego nas uczy Ameryka?

Stany Zjednoczone, to kraj, gdzie panoszyła się do niedawna nietolerancja religijna, gdzie sekty protestanckie z pogardą patrzały na katolickich emigrantów, a ci ostatni skupiali się skromnie około swoich ubożuchnych kapliczek. Dziś położenie zupełnie się zmieniło. 20 miljonów poddanych amerykańskich należy do Kościoła katolickiego i używa pełności praw swoich. Przemiana ta, widoczniejsza jeszcze w Chicago, niż gdzieindziej, zawdzięcza się w znacznej części dwom ostatnim arcypasterzom. Zarówno arcybiskup Quigley, jak i obecny jego następca, arcyb. Mundelein, pierwszy kardynał czikagowski, są dla swojego kraju tem, czem był kardynał Manning dla Anglji. Oni to swoją roztropną a mądrą działalnością, wyrobili taką pozycję Kościołowi katolickiemu. To też gdy nadeszły wielkie dni czerwcowe, — zacząwszy od władz najwyższych, aż do ostatniego obywatela, każdy starał się w swoim zakresie pracować nad powodzeniem Kongresu. Cała prasa bez żadnego wyjątku podawała obszerne artykuły o odbytych ceremonjach. Ministrowie protestanccy prześcigali się w dowodach tolerancji. „Chicago — pisze pastor Carwadine w jednym z najpoczytniejszych dzienników, — zaczyna rozumieć olbrzymie znaczenie Kongresu eucharystycznego. Miasto nasze zdaje sobie sprawę, że będzie stanowiło przez te kilka dni punkt ośrodkowy całego świata". Dr. Thompson, metodysta, posuwa się aż do tego, że katolików, którzyby się nie pomieścili w swoich kościołach, zaprasza do własnego zboru na kazanie, które sam chce wypowiedzieć o Najśw. Eucharystji. — Oczywiście, trudno przypuścić, aby kto skorzystał z jego dobrego serca. Liczne domy, kościoły i kluby protestanckie ozdobiły się kolorami papieskiemi i tarczami z godłem Kongresu, tj. monstrancją. Nawet wielki rabin żydowski wystąpił

z życzeniami co do powodzenia Kongresu. Masoni Stanów Zjednoczonych, którzy już dawno odróżniają się sposobem myślenia od swoich towarzyszów z Europy, przemawiają przez usta James'a Todd, jednego z najbardziej wpływowych wolnomularzy: „Spodziewamy się, że wszyscy mieszkańcy miasta, bez różnicy religji i rasy, będą się starali dowieść swem postępowaniem, że jesteśmy narodem gościnnym i że umiemy traktować gości z uprzejmością i sympatją. Uważam dzisiejszy Kongres za zdarzenie pierwszej wagi i **pragnę mocno, aby on sprowadził odrodzenie religijne naszego kraju“.** Wogóle nastrój całej prasy wykluczał wszelką myśl o najmniejszych dyssonansach.

Dla całej stolicy handlowo-przemysłowego ruchu amerykańskiego, dnie Kongresu stanowiły wypadek o znaczeniu narodowem. Domy handlowe powywieszały gorące przywitania dla przybyszów; prawie wszystkie okna, drzwi, ozdobione emblematami eucharystycznemi; na latarniach, autach, pomnikach powiewają biało-żółte flagi. Podobizny kard. Mundeleina, który jest dzisiaj wielką osobistością w Cikago, widnieją zarówno w oknach małych sklepików, jak i w najwspanialszych witrynach wystawowych. Cała zaś ludność bez różnicy wiary, z zapałem oddawała hołd autorytetowi moralnemu i duchownemu, którego przedstawicielem był kard. Bonzano.

Oprócz znaczenia religijno-apostolskiego Kongres miał także znaczenie polityczne. Zastępca prezydenta St. Zjednoczonych, witając kard. Legata Ojca Świętego, w mowie swojej zaznaczył, że katolicy amerykańscy są ofiarnymi patrjotami swojego kraju, że swoboda nauczania w Stanach Zjednoczonych jest zagwarantowana przez konstytucję i że niesłusznie czynią rządy — wyraźna aluzja do Meksyku — które prześladują Kościół i religję.

Również i ćwierć miljona mężczyzn, zebranych wieczorem trzeciego dnia Kongresu, nie omieszkało zaznaczyć swego patrjotyzmu. W czasie uroczystości obok sztandaru papieskiego powiewała flaga amerykańska, a zebrani odśpiewali hymn narodowy. Na wniosek zaś przemawiającego biskupa Hobana, sufragana cikagowskiego, po aklamacjach ku czci Najśw. Sakramentu, powtarzanych przez tłum za arcypasterzem, obywatele amerykańscy złożyli publiczną, uroczystą przysięgę szanowania władz krajowych i narodowego sztandaru, będącego godłem sprawiedliwości i wolności.

Podobna manifestacja powtórzyła się nazajutrz, w dniu młodzieży szkolnej, która w liczbie 70 tysięcy, rozpoczęła uroczystość śpiewem hymnu narodowego. To wszystko zadało kłam niesłusznemu twierdzeniu, że katolicy, jako poddani papieża, nie mogą być dobrymi patrjotami amerykańskimi.

Jeszcze jedno znaczenie Kongresu dałoby się zaznaczyć, a to już może całkiem niespodziewane. Oto przedstawił on sposobność katolikom europejskim nauczyć się wielu rzeczy od katolików i niekatolików amerykańskich. Stany Zjednoczone bowiem to kraj, do którego nie doszły jeszcze nasze walki partyjne, kraj, który daje nam wielki przykład miłości i jedności wzajemnej, przykład świeżego zapału dla rzeczy duchownych, przykład ogromnej ofiarności i wytrwałości.

Z przemówień sekcyjnych i ogólnych można się było dowiedzieć wielu rzeczy godnych naśladowania albo też inną drogą zaczerpnąć informacji, dotyczących np. życia parafjalnego i działalności katolickiej.

My tu w Europie przywykliśmy chodzić w niedzielę do tego kościoła lub kaplicy, gdzie nam wygodniej. Inaczej w Stanach Zjedn. Tam każdy ma wyznaczone miejsce w swoim kościele parafjalnym. A tak ksiądz proboszcz zna każdego ze swych parafjan, zdaje sobie sprawę z jego gorliwości, i zna mniej więcej jego położenie, a więc i możność przykładania się do potrzeb kościoła, jako też do dzieł parafjalnych. Każdy przytem z parafjan uważa sobie za zaszczyt i za punkt honoru, aby jak najwięcej w tym względzie uczynić, to też najprzód szkoły, a potem kościoły, szpitale, seminarja, sale konferencyjne, czytelnie, rosną jak grzyby po deszczu. Drugą siłę stanowi to, że każdy biskup w swej diecezji jest właścicielem wszystkich zakładów religijnych i on też sądzi o potrzebie ich zakładania po parafjach, w razach ważniejszych używa jednych proboszczów do agitacji na terytorjum drugich. Wszystkie zaś dzieła czysto dobroczynne i międzywyznaniowe, mają na czele komitet dobroczynny, który je ma pod swą kontrolą i w razie potrzeby wyrównywa braki pieniężne.

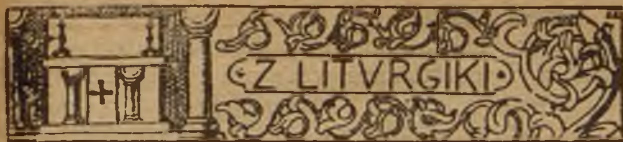
Daj Boże; by owoce Kongresu objawiły się u nas we wzroście zjednoczenia, miłości i ofiarności.

——o——

Ewangelja na niedzielę 11-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Marka w rozdz. VII.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu; „Effetah, to jest: otwórz się“. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: „Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszały, i nieme, że mówią“.



Ołtarz i Msza św.

Apostołowie sprawowali ofiarę Mszy świętej w prywatnych mieszkaniach na zwykłych stołach. (Patrz Dz. Ap. 2, 46. Kol. 4, 15).

Stołu używano najprzód dlatego, bo i Zbawiciel pierwszy złożył tę ofiarę na stole (stół ten, z drzewa cedrowego, pokazują jeszcze dziś w kościele lateraneńskim w Rzymie); po drugie, że chrześcijanie w pierwszych czasach podczas prześladowań mogli w razie niebezpieczeństwa stół łatwo ukryć, lub przenieść go na inne miejsce. Jeszcze Sobór nicejski w r. 325 wspomina o świętym stole, na którym kapłan w sposób bezkrwawy ofiaruje baranka Bożego, a chrześcijanie pożywają Jego Ciało i Krew.

Za czasów wielkich prześladowań chrześcijan odprawiano Mszę świętą w podziemnych krużgankach (katakombach) nad grobowcami Męczenników.

Stąd jeszcze i dziś ma ołtarz prawie zawsze kształt trumny i mieści w sobie relikwie Świętych, z której to przyczyny kapłan tak często ołtarz całuje. Dlatego także budowano chętnie kościoły nad grobami Świętych (kościół św. Piotra w Rzymie), a zwłoki Męczenników i zasłużonych, świątobliwych mężów składano w kościołach. Ponieważ pierwsi chrześcijanie musieli nadto w katakombach używać światła, więc i dziś używa się światła na ołtarzu przy odprawianiu Mszy świętej. Światło zresztą jest symbolem łaski Boskiej; oznacza także, że na ołtarzu obecną jest „światłość świata“, Bóg-Człowiek, który oświecił i ogrzał nas światłem Swej Ewangelji. Światło jest oraz wyrazem radości, w przeciwieństwie do ciemności, która napawa nas smutkiem i lękiem. Stąd im większa uroczystość, im radośniejszą obchodzi się pamiątkę, tem więcej świateł w kościele. Światła podczas Ewangelji oznaczają radość naszą z powodu słowa Bożego, które jest światłem naszego rozumu. Używa się w kościele świec woskowych, ponieważ wosk jest najczystszym wytworem świetlnym świata zwierzęcego, podobnie jak olej najczystszym wytworem świata roślinnego.

Gdy już ustały prześladowania chrześcijan, odprawiano Mszę św. w kościołach, na kamiennych ołtarzach, mających kształt stołu lub trumny.

Wyrabiano z kamienia stół lub mały wzgórek, z wierzchu gładki i przystrajano go. Już Noe zbudował ołtarz Panu, wyszedłszy po Potopie z arki. Budowali ołtarze Abraham, Izaak, Jakób i Mojżesz. W świątyni jerozolimskiej stały dwa ołtarze; jeden dla ofiar całopalnych, drugi dla kadzielnych. — Nasz ołtarz, na którym odprawia się najświętsza Ofiara, buduje się albo cały z kamienia, albo przynajmniej w środku musi być płyta kamienna, zawierająca relikwie, a poświęcona przez Biskupa. Kamień w ołtarzu ma nam przypominać, że Chrystus jest kamieniem węgielnym i podwaliną całego Kościoła (Psalm 117, 22). Ołtarz nakryty ma być potrójnem białem płótnem, najpierw, że i Chrystus owinięty był w żłóbku i w grobie, a także dlatego, by miała gdzie wsiąknąć Krew Przenajświętsza, gdyby się przypadkiem rozlała. Białem ma być płótno dla zaznaczenia czystości i świętości ofiary. Na każdym ołtarzu musi być przynajmniej jeden krzyż (krucyfiks), jako że tu odnawia się ofiara krzyżowa. Nieodzowne są także dwa świeczniki z woskowemi świecami. (Dlaczego znajdują się świece, już wyżej jest powiedziane). Ołtarz ustawiony jest zwykle tak, że kapłan ofiarujący, zwrócony jest twarzą ku wschodowi słońca, ażeby przez to okazać, iż w ofierze tej cała nasza istota wyrywać się powinna ku Temu, który jest źródłem i początkiem światła duchownego. Ołtarz stoi zwykle na podniesieniu, by tem zaznaczyć wzniosłość Ofiary, jaka się na nim odbywa; nadto, by każdy z obecnych spełnianie Ofiary mógł widzieć; a także dlatego, że i dzieło odkupienia dokonanem zostało na wysokiej górze. Stopnie przy ołtarzu napominają, ażeby przez cnoty do Chrystusa się zbliżać.

Brat Albert.

VIII. Przytuliska Brata Alberta.

Rok 1892 ważną jest datą w rozwoju dzieł miłosierdzia Brata Alberta, gdyż magistrat krakowski przydzielił mu dwa domy na rzecz bezdomnych, które Brat Albert przetworzył na „Przytuliska dla ubogich“, zwane odtąd powszechnie: „Przytuliskami Brata Alberta“. Jedno przytulisko dla bezdomnych mężczyzn i chłopców, przy ul. Krakowskiej 43, było pod opieką Braci III. Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim. Drugie przytulisko dla bezdomnych kobiet i dzieci, zostające pod opieką Sióstr III. Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim, przenoszono tu i ówdzie, aż wreszcie osiadło na stałe 1908 r. przy ul. Krakowskiej 47 na Kazimierzu.

Przytuliska Brata Alberta są więc domami dla bezdomnych ubogich i równocześnie domami Zgromadzeń Brata Alberta, opiekującymi się tymiż ubogimi. „Przytuliska Brata Alberta — według słów ich Twórcy i Założyciela — mają być domami, gdzie najniższy proletarjat, a więc bezdomni ludzie, nędzarze, niedołężni, żebraki, wyrobnicy bez zajęcia znajdują tutaj ratunek w swych ostatecznych potrzebach, a w dalszym celu mogą mieć poprawę stanu materjalnego i moralnego przez dobrowolną pracę zarobkową. Ogólnie mówiąc, są to domy w równej mierze chwilowego schronienia, stałego przytułku i pracy dobrowolnej“.

Przytuliska Brata Alberta wyrosły z ogrzewalni, czyli domów noclegowych, które dawniej tylko zimową porą dla ubogich otwierano, teraz zaś, przez cały rok, dla wszystkich, będących w nędzy czasowej lub stałej otworem stoją.

Pierwszą więc **cechą** przytulisk Brata Alberta i głównym ich celem jest ratować ludzi w ostatecznej potrzebie się znajdujących: bez dachu

nad głową, bez odzieży, bez kawałka chleba, albo w jakiejś wyjątkowej nędzy, gdzie jest potrzebna doraźna pomoc. Z tego względu przytuliska stanowią jedną z nieuniknionych potrzeb miejskiego porządku, gdyż ratują nędzarzy od śmierci, zmniejszają liczbę chorób, zabezpieczają miasto i ludność przed rozszerzeniem i zawleczeniem zarazy, zapobiegają wielu nieporządkom, zgorszeniom, a dając ubogim bodaj to, co jest konieczne do życia, bronią ładu społecznego, wlewają oliwę na rozjątrzone rany mas wydziedziczonych.

„Człowiek — mawiał Brat Albert — który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia; w tym bowiem nędznym stanie, najczęściej nie jest zdolny do pracy i nie łatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc niema w mieście dla poratowania takich ludzi odpowiedniego zakładu pozostaje tylko do zastosowania względem nich działanie policji, sądów, więzień lub szpitala; takie zaś zastosowania są na tyle fałszywe, na ile w skutkach ujemne“.

Drugą cechą przytulisk Brata Alberta i dalszym ich celem jest zorganizowanie w tych domach pracy zarobkowej. „Temuż człowiekowi — mawiał Brat Albert — jeżeli już jest poratowany w ostatecznej potrzebie, należy się potem bezpośrednio otworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować. Stać się zaś to może tylko przez pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostaecznym zwykle motorem. Inicjatywa i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe — które w działaniu dobroczynnem koniecznie uszanować trzeba — mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogie mogą zostać nietknięte“.

„Każdy ubogi, który się przedstawi, znajdzie tutaj zimą i latem przytułek; głodny i odarty strawę, względnie zapomogę w odzieży; głodny bez zajęcia, a do pracy zdolny, pracę zarobkową w ułatwionych warunkach“.

O tej pracy zarobkowej w przytuliskach pisał z pociechą Brat Albert jeszcze w 1892 r. „Zainstalowano tutaj fabrykę mebli giętych, która wiele rąk potrzebuje, wyrób słomianek, domową piekarnię, warsztat szewski. W domu zaś kobiet ręczne warsztaty tkackie, przędzenie lnu, wyplatanie mebli, politurowanie i inne roboty“. Taką zaś normę postępowania dał Brat Albert co do zapłaty za pracę ubogim w przytuliskach: „Jest ogólnie przyjęta zasada, żeby płacić za robotę ceny zwyczajnie używane, o ile możebna, od sztuki i to w naturze, lub w pieniądzach. Źle używający pieniędzy nie dostaje zapłaty na rękę. Nieumiejętni są żywieni i zapomagani, dopóki się nie nauczą zarabiać, słabi i niedołężni mają, wedle możności, ulgi w domu“.

Trzeci zamiar i cel przyświecał Bratu Albertowi przy zakładaniu przytulisk, by ubodzy nie tylko byli poratowani w swych potrzebach koniecznych, a potem materjalnie się podnosili przez pracę zarobkową, lecz kładł Brat Albert wielki nacisk i na poprawę stanu moralnego tychże ubogich, a to przez rozbudzanie u nich godności człowieka, chrześcijanina, a przedewszystkiem przez urabianie w nich sumienia, uczciwości i prawdomówności. W tym celu działał na nich przez nauczanie prawd wiary, rozbudzał religijne uczucia przez dobry przykład, słowa życzliwe i przyjazne pouczenia i nieliczne praktyki pobożności.

Te zasadnicze podstawy, na których Brat Albert oparł swe przytuliska, ustawicznie słowem i pismem przypominał swoim Zgromadzeniom, tak Braciom, jako i Siostrom. „Każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Jak nie można dużo, to mało, inaczej niema przytuliska“.



Brat Albert w habicie zakonnym.

Mogą to zaś być ludzie różnego wieku, zdrowia, wychowania, religji, narodowości, którzy się sami, czy we dnie, czy w nocy, bez poprzedniego zapowiedzenia zgłaszają, albo ktokolwiek inny, a nawet policja przyprowadza ich, bez względu na możliwe już przepełnienie w przytulisku i nie pytają się, czy są środki utrzymania. „Każdego takiego biedaka — mówi Brat Albert — co pode drzwi przyjdzie, u Braci, czy u Sióstr, trzeba przyjąć, na dłużej, czy na krócej i dać, co można, choćby przez to troszkę biedować“, a wszystko **to ma się czynić bezpłatnie.**

Z miłości więc ku najnieszczęśliwszym bliźnim utworzył Brat Albert **przytuliska we dnie**

i w nocy otwarte, dla wszelakiej nędzy ludzkiej, gdzie na nic się nie patrzy, tylko na skrajną nędzę, to jest, że każdy bezdomny, głodny, nieszczęśliwy, ma prawo iść tam dotąd, jakby do swego domu: mężczyźni do przytuliska, którem Bracia zarządzają, kobiety zaś i dzieci do przytuliska, którem się Siostry opiekują.

W szczególniejszą obronę wziął Brat Albert ubogich, których na mocy przepisów miejskich miano odstawiać do gmin ich przynależności i oświadczył miarodajnym czynnikom, że nie pozwoli wyrzucać ich ze swych przytulisk. „Kto do naszej bramy puka — mówił Brat Albert — ten z pewnością bardzo biedny, bo nie znajdzie u nas rozkoszy. I jakie mam sumienie wypytywać się trzęsącego się z zimna i głodu: „A skądże ty przyjacielu? a czy rodziłeś się przed rogatkami, czy za rogatkami krakowskiemi? a udowodnijże mi świadkami i legitymacjami, żeś nic nie przeskrobał! A czy na szupasowanie nie potrzeba kosztów? Odszupasują żebraka, bo nie ma gdzie nocy spędzić, a on po trzech dniach wraca wściekły, głodny, chory; trzeba go dać do szpitala, albo do więzienia, bo na złodzieja się pokierował: a zawsze gminie kulą u nogi“.

Radni miejscy sądzili, że pozbędą się „nieużytków“ i zaprowadzą oszczędność w budżecie, gdy przymusowo odstawiać polecą biedaków do ich gmin przynależności, Brat Albert zaś twierdził, że zamiast „nieużytków“ się pozbywać, trzeba je przez pracę przekształcać w siły robocze i pożyteczne dla społeczeństwa, i że system szupaśnictwa nie jest oszczędnością, lecz marnotrawieniem grosza publicznego.

Uchwała nie weszła w życie, bo Brat Albert na to nie pozwolił!

Taki był lęk przed świętym gniewem Męża Bożego, gdy stawał w obronie swych ubogich: w łagodnych oczach jego, iskrzyły się wtedy groźne błyskawice.

Chociaż przytuliska Brata Alberta nie są zakładami zamkniętemi dla pewnej tylko liczby osób, to nie każde jednak przytulisko jest w możności dawać wszystkim ubogim zupełne, czy wygodne utrzymanie; owszem mogą być tutaj różnice w skali ratowania ubogich, zależy to od okoliczności, środków, jakimi rozporządza. Zadaniem atoli każdego przytuliska jest dawać biedakom bodaj to, co konieczne, a więc bezdomnemu: przytułek; głodnemu: pożywienie; bez odzieży, czy bosemu: choćby ciepły kącik; i wogóle, jakiś poratunek tym, którzy się znajdują w skrajnej nędzy, lub potrzebie. „Dać, co można, powtarzał Brat Albert, jak nie można dużo, to choć mało, inaczej niema przytuliska“.

Brat Albert umyślnie tak urządzał przytuliska dla mężczyzn i dla kobiet, aby były w pewnej przyzwoitej bliskości, a to dla wygody członków bezdomnych rodzin, iżby się później łatwiej odnaleźć mogli, a także dlatego, by Bracia i Siostry, wraz z swymi ubogimi, mogli sobie pośrednio oddawać niektóre usługi.

Przytuliska Brata Alberta, w myśl ich Założyciela, mają być dla wszystkich ubogich i nieszczęśliwych, jakoby domami rodzinnemi, gdzie biedacy mogą znaleźć swobodne schronienie, przytulić się, odetchnąć, doznać współczucia, usłyszeć słowo pociechy i otrzymać pomoc na ciele i na duszy.

Przy zakładaniu przytulisk przypomniał Brat Albert swym Zgromadzeniom, tę zasadę, że pierwszeństwo mają wielkie miasta, dzielnice naj-

Modlitwa Maciejowej.

Przyszła Maciejowa raniuśko do kościoła, pusta była jeszcze nawa, babka jeno stara, kulejąca krzątała się, zamiatała, sypała mokre trociny na kamień posadzki i mruczała półgłośnie różaniec.

Weszła sobie Maciejowa do bocznej kaplicy, uklękła w progu, pokłoniła się Mateczce Najświętszej do ziemi prawie.

Przez kolorowe witraże słońce rzucało tysiące barw, kaplica była jak ze złota i purpury, jakaś inna, jak zazwyczaj, świąteczna, niedzielna.

Maciejowa całe życie chadzała tu co niedzielę, klęczała tu dzieckiem wszystkiego ciekawem, młodą, urodną dziewczyną, matką dzieciątka oczekującą i oto teraz staruszeczką do ziemi zgiętą. Tu przynosiła swoje radości, swoje zmartwienia, tu dziękowała i prosiła, a teraz przyszła się pożegnać z tą swoją opiekunką najdroższą, co na całe jej życie patrzyła zawsze jednako cicho, łaskawie uśmiechnięta, bo do szpitala szła Maciejowa i coś jej mówiło w głębi duszy, że to już ostatni raz...

Szczęśliwa była, że nikogo w kościele niema, że sobie jest taka sama, z Matką Boską jeno.

Więc podeszła bliżej, podsunęła się do ołtarza i drżące, zwiędłe usta przytuliła do skraju sukienki. Ze starych, w pół oślepłych oczu płynęły łzy:

— O mojaś Ty, Matko Boska kochana, o mojeś Ty jasności różane, patrzyłaś Ty na całuśkie moje życie, w biedzie do Ciebie przychodziłam i w płakaniu, a Tyś zawsze ukoiła, zawsze myśl dobrą zesłała. Przychodziłam do ciebie w radości, jako dziecko do matki i zdawało mi się, że ta moja radość jakaś jaśniejsza się staje, większa. Przychodziłam do Ciebie z sercem ufnem i miłującem, a Tyś zawsze przytuliła, ogrzała Twoim uśmiechem. I oto muszę iść, kości stare do ziemi się już proszą. Nie będę tu już do Ciebie przychodzić, jasności moja...

Nie będę... czas mi już, czas...

I Maciejowa przycisnęła usta drżące, zwiędłe, starcze do ręki przytrzymującej dzieciątko, żegnała się, jak z przyjaciółką, jak z matką umiłowaną. Straciła męża, dzieci, a przecież żadne rozstanie nie było jej tak ciężkiem, jak to teraz.

uboższe, gdzie się zwykle skupiają ludzie ubodzy, nieraz w ostatniej nędzy zostający, o których mało kto się troszczy: dla takich więc biedaków bez dachu, bez opieki, mają być przytuliska zakładane, t. j. dwa odrębne domy, jeden obsługiwany przez Braci dla mężczyzn. dla kobiet zaś i dzieci obsługiwany przez Siostry, co w myśl Brata Alberta stanowiło całość przytuliska.

Pozwalał Brat Albert otwierać przytuliska dla robotników przy kopalniach, a także w miastach portowych dla wychodźców i przy głównych węzłowych stacjach kolejowych, gdzie czasowo gromadzi się tłumnie ludność wychodźcza, lub uchodźcza. W ten sposób służyły czasowo trzema nawrotami Siostry Albertynki, biednej ludności polskiej w Poznaniu, tłumnie do Polski z Niemiec wracającej.

Na mniejszą skalę, mogą Zgromadzenia Brata Alberta, zakładać przytuliska i w innych miejscowściach, a nawet obok innych dzieł miłosierdzia, gdy można, choć częściowo, ratować najwięcej opuszczonych bliźnich.

Przytuliska Brata Alberta są dziełem nowem w swoim rodzaju, na którem widnieje cecha dzieł Bożych, to jest, że obok wielkości celu, jest szarzyzna życia pospolitego, gdzie cicho, nieznacznie, bez rozgłosu, wyręcza się Opatrzność Boską na ziemi i ratuje się ludzi w skrajnej nędzy będących, dając im wszelaką pomoc, czy opiekę, tak co do ciała, jak i co do duszy.

Takie olbrzymie dzieło mógł rozpocząć i przeprowadzić tylko człowiek prawdziwie Boży, jakim był Brat Albert i w tem naśladował św. Franciszka Serafickiego, który na głos Boży budował osobiście kościółki, przebiegał całe kraje, służył ludzkości, tworzył nowe zakony, odmawiał w duchu ewangelji, Kościół święty, ubogich z bogatymi jednał. Tę wielkoduszność miał Brat Albert. Z wydziedziczonych i opuszczonych ludzi, jak z porzuconych kamieni wznosił społeczną budowlę i wykonał z nich pożyteczne członki społeczeństwa. Dzieło przytulisk Brata Alberta w zakroju swym obejmuje powszechność skrajnej nędzy ludzkiej, gdzie wszyscy nędzarze mogą znaleźć bezpłatnie, bodaj kącik, gdzieby mogli skłonić głowę, czy trochę strawy, czy poratunek co do ciała, albo co do duszy, jakoby swoje, choć nieraz bardzo ubogie rodzinne domy, w których przecież dochodzą swoiste fale uczuć rodzinnych i nadprzyrodzone ciepło miłosierdzia Bożego.

Dla ludzi zamożnych stoją otworem — za pieniądze — hotele i wygodne domy zajezdne: takimi, choć ubogimi i czasem niewygodnemi domami, w myśl Brata Alberta, mają być jego przytuliska, które Sługa Boży założył i przeprowadzał, nie z ołówkiem w ręku i przy zielonym stoliku, ale wielkoduszną ufnością w Opatrzność Boga na tem słowie Jezusowem opartą: „Wy im dajcie jeść". Bezbrzeżna zaś miłość ku ubogim i bezgraniczne zaparcie ich opiekunów nadawała temu dziełu cechę mocy i stałej trwałości.

Starajmy się o świętych polskich.

Stanisław Papczyński.

Pierwszem męskiem zgromadzeniem zakonnem, które powstało w Polsce, był zakon Niepokalanego Poczęcia M. B. czyli OO. Marjanów. Założycielem jego był świątobliwy kapłan, Stanisław od Jezusa i Marji Papczyński, posiadający już tytuł czcigodnego sługi Bożego, nadany mu

---

Lęk w niej był i smutek, tęsknota i niepokój i ból, z jakim człowiek życie żegna.

I nagle zdało się jej, że kaplica rozbłysła blaskiem, rozkołysyła się muzyką cichą, wnikliwą, co głąb serca przejmuje szczęściem bezkreśnem, zapachły kwiaty, jak na łące podleśnej w dzień letni...

A z ram obrazu chyliła się ku niej słodka, jasna, miłościwa twarzyczka Madonny.

Zniknął lęk, ból, zostało jeno zachwycenie bezsłowne.

A przestrzenią wionął szept.:

— Chociaż nie przyjdziesz ty do mnie, to ja będę w tobie. Nie lękaj się. Nie zostawiam tych, co mi wiernie służyli, samotnymi w ostatniej godzinie. Teraz ja przyjdę do ciebie, duszo kochana...

Śniła?...

Widziała?...

Zgasły promienie, woń się rozwiała, nieruchoma, jak zawsze, piastowała Madonna Dzieciątko Boże.

I jeno w duszy Maciejowej ukojenie było, nadzieja, radość.

I jeno w duszy Maciejowej szczęście i ufność zajęło miejsce bólu.

— — — — — — — — — —

Umierała Maciejowa w cichej szpitalnej sali, w obcej białej sali, wśród obcych, nieznanych twarzy, zastawiono ją parawanem, czekała śmierci.

Ksiądz odszedł, odeszła siostra...

Maciejowa czekała śmierci i ogarnął ją lęk...

A oto nagle parawan zniknął, rozwiał się, zniknęły białe ściany, oczy Maciejowej dojrzały znane wnętrze kaplicy, och tak wyraźnie widziała świece u ołtarza i białe pęki róż, a z ram obrazu wychylała się Matka Boska, słodka, łaskawa, bezmiernie miłościwa, szła ku niej w blasku, w muzyce, w woni kwietnej, wyciągała ku niej dłoń białą, co dzieciątko podtrzymywała.

— O, Matko Boska!

Krzyk szczęściem nabrzmiały, zajrzała siostra za parawan i ujrzała oczy chorej promienne i posłyszała szept ostatni:

— Przyszła... przyszła...

Marja Czeska-Mączyńska.

przez Stolicę Apostolską jeszcze w wieku osiemnastym.

Stanisław Papczyński urodził się dnia 18 maja 1631 r. we wsi Podgrodzie Kościelne pod Sączem. Rodzicami jego byli Tomasz, majster ślusarski, i Zofja z Zacikowskich, oboje bogobojni, uczciwi, miłosierni. Już od dzieciństwa mały chłopczyna, mający imię chrzestne Jan, był niezwykle pobożnym, rozsądnym, bo, jak powiada jeden z pierwszych jego biografów: „nosił serce sędziwe“. Kiedy doszedł do wieku szkolnego, oddano go do szkółki OO. Norbertanów w Sączu, po skończeniu zaś tej posłano młodzieniaszka do kolegjum OO. Jezuitów w Jarosławiu. Tu stał on się podziwem wszystkich i w sposobie życia i w naukach. Zdawszy egzamina w tym zakładzie, chcąc kształcić się jeszcze wyżej, udał się do OO. Jezuitów do Lwowa, gdzie ze szczególnem zamiłowaniem studjował filozofję i teologję. W 1653 r. ukończył wreszcie nauki. Po krótkim pobycie w domu rodzicielskim, otrzymawszy od rodziców błogosławieństwo, wyruszył do Podolińca na Spiszu, by tam wstąpić do zakonu OO. Pijarów. Dnia 19 listopada, przyjąwszy na obłóczynach imię zakonne Stanisław od Jezusa i Marji, rozpoczął nowicjat. Powodem, dla którego pobożny młodzieniec wstąpił w szeregi synów św. Józefa Kalasantego, było gorące nabożeństwo do Królowej Niebios, co praktykują Pijarzy, oraz chęć bezpłatnego nauczania młodzieży. Przełożeni poznali się na nowicjuszu, który w doskonałości zaszedł już wtedy tak daleko, że z pokory nie chciał przyjąć święceń kapłańskich, więc zmusili go koniecznie, aby je przyjął. Początkowo otrzymał on święcenia djakońskie i jako djakon został profesorem szkoły w Warszawie, w roku 1660 natomiast udzielono mu święceń wyższych. W zakonie OO. Pijarów przebywał O. Papczyński przez 17 lat, pisząc wiele dzieł religijnych i innych oraz głosząc liczne kazania.

Jakkolwiek świętobliwy zakonnik przez długie lata był Pijarem, nie czuł się tam zadowolonym. Pragnieniem jego było założenie nowego zakonu, bardziej odpowiadającego warunkom miejscowym. Kiedy w 1670 r. Klemens X. pozwolił wystąpić ze zgromadzenia Pijarom, niezadowolonym z zakonu, O. Stanisław od Jezusa i Marji uczynił to niezwłocznie i z pomocą przyjaciół przystąpił do urzeczywistnienia swych zamiarów. Po długich modlitwach przed obrazem Matki Boskiej w Lubiczu przyoblekł biały zupełnie habit takiego kroju, jak pijarski, przepasał się białym wełnianym pasem, okrył się białym także płaszczem, podobnym do jezuickiego, założył biały biret i w takim stroju, który stał się potem obowiązującym Marjanów, udał się do Warszawy, by tam nuncjuszowi papieskiemu i biskupowi Wierzbowskiemu oznajmić o założeniu nowego zakonu ku czci Niepokalanej, a do pomocy duchowieństwu przez urządzanie misyj, do uczenia ubogiej młodzieży i na ratunek dusz czyśćcowych. W jakiś czas potem O. Stanisław głosił na zaproszenie nauki w pustelni w Puszczy Korabiewskiej, która została założona przez kilku byłych żołnierzy. Skoro nauki zostały już skończone, pustelnicy poprosili gościa, by przyoblekł ich w sukienkę Niepokalanej i został ich mistrzem. O. Papczyński zgodził się. Był to początek zgromadzenia Marjanów. Z zapałem zabrał się pobożny założyciel do pracy, zajmując się przedewszystkiem ludem wiejskim, zapomnianym, opuszczonym zupełnie, co wywołało nienawiść szlachty, która zakonników marjańskich uważała z tego powodu za „niebezpiecznych mnichów“. Nie pomogła tutaj interwencja króla Jana Sobieskiego, od chwili wstąpienia na tron penitenta O. Papczyńskiego, nie pomogły i wpływy przyjaciół.

Na urzędzie spowiednika i kaznodziei królewskiego wielki Marjanin odegrał wybitną rolę, bowiem on właśnie był moralnym inicjatorem wyprawy wiedeńskiej, on właśnie, gdy król się chwiał, nakłonił go do wyruszenia i przepowiedział zwycięstwo. Do ostatniej chwili na polu walki umacniał Jana III., a w czasie bitwy pod Wiedniem wśród gradu kul i świstu strzał rozgrzeszał konających.

W roku 1690 O. Stanisław udał się do Rzymu, ażeby wyjednać zatwierdzenie Stolicy Świętej dla zakonu Marjanów, jednakże nic nie uzyskał, bo Aleksander VIII. zmarł, a następca nie został jeszcze wybrany. W wiecznem mieście ciężko zachorował, skoro zaś wyzdrowiał, wrócił do Polski. W tym czasie na papieża obrany został nuncjusz Pignatelli, spowiednikiem, którego w Warszawie był O. Papczyński. Wysłał tedy sędziwy założyciel do Rzymu posłów swoich i od dawnego penitenta, zasiadającego pod imieniem Innocentego XII., uzyskał wreszcie regułę. Po powrocie wysłańców w 1701 r. już niedługo żył; złożywszy na parę miesięcy przedtem na ręce nuncjusza uroczystą profesję (śluby zakonne), zmarł 17-go września tegoż roku.

Zaraz po śmierci zasłynął cudami tak, że rozpoczęty był już proces beatyfikacyjny, ale nie pozwoliły go skończyć rozbiory. Cześć O. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, który bardzo często powtarzał uczniom słowa: „Naśladujcie, naśladujcie Matkę naszą, Marję“, była bardzo rozwinięta, dowodem czego mogą być dwie litanje do niego, koronka, różne pieśni i modlitwy, masa obrazów i t. p. Teraz powinniśmy wytężyć wszystkie siły: modlić się o cuda i łaski, modlić się o beatyfikację, szerzyć cześć, składać ofiary na fundusz beatyfikacyjny, ażeby za pięć lat — w trzechsetlecie przyjścia na świat sługi Bożego— uroczyście została ogłoszona jego beatyfikacja, a dziś już, jak powiada jeden z poetów katolickich:

Do Boga niech wnijdzie pieśń gromka,
Niech dzięki u Stwórcy brzmią tronu,
Że Bóg nam Świętego dał ziomka,
Opokę Marjanów zakonu.

J. M. Ch.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Kozy.

W niedzielę 20 czerwca br. w Domu Katolickim w Kozach odbył się zjazd delegatek Sodalicyj Marjańskich z Bielska, Białej, Lipnika (polska i niemiecka), Łodygowic, Kobiernic i miejscowej.

Obrady rozpoczęto uroczystem nabożeństwem odprawionem w kościele parafjalnym, w czasie którego wszystkie sodaliski odnowiły swoje przyrzeczenia składane przy wstępowaniu do Sodalicji, potem przy dźwiękach orkiestry miejscowego Stowarzyszenia Młodzieży Katol. pochód udał isę do Domu Katolickiego, gdzie odbywały się narady przeplatane sprawozdaniami poszczególnych sodalicyj i reprodukcjami orkiestry.

Zjazd wywarł na wszystkich bardzo dodatnie i podniosłe wrażenie. Zakończono go uchwaleniem następującej rezolucji:

1) Nie należeć do żadnej wrogiej Bogu i Kościołowi organizacji;

2) nie popierać ani groszem, ani czytaniem ich gazet, ale przeciwnie popierać tylko gazety i organizacje tak zawodowe, jak kulturalne i oświatowe, jak również polityczne, stojące na zasadach nauki Chrystusowej;

3) domagać się, aby w Polsce, Ojczyźnie naszej, panowała i przez wszystkich szanowana była święta religja katolicka;

4) zakładają uroczysty protest przeciwko usiłowaniom wprowadzenie w Polsce rozwodów i rozluźnienia przez to węzła małżeńskiego.



Dodać należy, że nasz Najprzewielebniejszy Książę-Metropolita Adam Stefan Sapieha nadesłał pisemne Arcypasterskie Błogosławieństwo z życzeniami dla Zjazdu, co zebrani z wdzięcznością przyjęli i uchwalili wysłać do Ks. Metropolity telegram z wyrazami głębokiej czci i przywiązania do Kościoła katolickiego.

Wreszcie zebrane ślubowały wierność hasłom sodalicyjnym i wytrwanie pod Sztandarem Katolickim.

Liga katolicka w Rudawie.

Dnia 26. lipca, w dzień św. Anny mieliśmy w Rudawie odpust bracki. Nasz ks. kan. Nowak zaprosił z kazaniem ks. red. Machaya. Po nieszporach odbyło się w sali szkolnej zebranie katolickie, na którem ks. Machay przedstawił niszczycielską robotę bezbożnego liberalizmu. Bractwa są jakby stworzone do stawienia oporu tej pracy bezbożnej. Niema parafji bez bractw, do których należą ludzie dobrej woli i oddani Chrystusowi. Trzeba tylko uświadomić członków bractw o prądach nowoczesnych i z setek tysięcy braci i sióstr może w każdej diecezji powstać śmiała, wierna, oddana Kościołowi armja katolicka. Liga katolicka ma właśnie ten zamiar, aby pod swoim sztandarem zszeregować takich śmiałych wyznawców Chrystusa i dać im odpowiednią pracę w życiu publicznem, celem wprowadzenia królowania Chrystusa i poza Kościołem.

Ligę katolicką założono ochoczo. Prezesem obrano p. Józefa Pieklusa, sekretarzem p. nauczycielkę Pałasińską.

Nowej placówce katolicyzmu bojowego: Szczęść Boże!



Postępy katolicyzmu w Anglji.

Od lat sześciu statystyka kościelna w Anglji wskazuje przeszło 1000 miesięcznie nawróceń na katolicyzm. Nadto sam kościół anglikański poddaje się stopniowo wpływowi rzymskiemu, i tak np. zamierza obecnie kanonizować swojego szlachetnego króla Karola I. Sztuarta. Wspomnienie tego króla, którego życie prywatne było bez zarzutu, a śmierć chrześcijańska i bohaterska, już oddawna czczone jest corocznie osobną uroczystością kościelną; w tym roku jednak statua króla w Whitehall, oprócz ozdób kwiatowych, nosiła napis: Sancte Carole, martyr beate, ora pro nobis. (S. Karolu, błogosławiony męczenniku, módl się za nami).

Również i ceremonje pogrzebowe niedawno zmarłej matki królewskiej, Aleksandry, przedstawiały dużo podobieństwa z katolickiemi. Ołtarz urządzony był tak, jak nasze boczne ołtarze, z krucyfiksem i świecami. Nad ołtarzem znajdowała się piękna rzeźba Matki Boskiej, z rękami wyciągniętemi opiekuńczo nad ludzkością, a z obu stron po bokach różne figury aniołów i świętych. Po modlitwach za zmarłą arcybiskup anglikański udzielił błogosławieństwa, podczas którego trzymał w lewej ręce rodzaj pastorału zakończonego krzyżem. I to wszystko w obecności króla, który przecież jest głową Kościoła anglikańskiego! Salzburska gazeta katolicka, z której wzięte są powyższe szczegóły, kończy swoją opowieść następującem pytaniem: „Czyż przed laty 40“ mógłby ktoś był marzyć o podobnych rzeczach?

Żywy ołtarz.

O tem powinniby się dowiedzieć wszyscy ludzie, co się wydarzyło niedawno w szwajcarskim mieście Lugano. Tamtejszy biskup Bacciarini postanowił urządzić procesję ku czci Najśw. Sakramentu. Na publicznym placu miał stanąć ołtarz. Jednak Rada miejska w Lugano nie przystała na to, żeby ten ołtarz ustawiono. Wtedy biskupowi przyszła taka myśl, żeby Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie zbudować ołtarz żywy. Oto kiedy procesja przyszła na ów plac publiczny, gdzie Rada miejska nie pozwoliła ustawić ołtarza, biskup niosący Najśw. Sakrament pod baldachimem, zatrzymał się z monstrancją i kazał się zbliżyć dziewczątkom w bieli, które posypywały kwiaty przed Panem Jezusem. Dziewczątka te biskup poustawiał pod baldachimem jedną przy drugiej tak, że ich niewinne główki utworzyły jakby stół. Biskup wtedy kazał te głowy przykryć korporałem i postawił na nim monstrancję z Panem Jezusem, trzymając ją równocześnie w rękach. I oto ołtarz był gotowy, a składał się z niewinnych głów dziecinnych. Wierni, biorący udział w procesji, na widok tego czynu biskupa wybuchnęli okrzykiem radości — uwielbienia i odpowiedzieli biskupowi pieśnią: „Noi vogliam Dio“ — „My chcemy Boga“.

Czy ołtarz ten żywy z niewinnych głów dziecięcych, nie jest jakby przepowiednią nowego nadchodzącego królowania Chrystusa Pana. Chrystus Pan bowiem, jako król przychodzi, niesiony przez nową młodzież, wykarmioną Najśw. Eucharystją i będzie królował, mimo i wbrew sekciarskiej przemocy. Kongres eucharystyczny w Chicago był tylko przygrywką tej nowej triumfalnej procesji Chrystusa Pana, naszego Króla.

Wspaniały przykład uległości Kościołowi.

Biskup katolicki z Northampton skrytykował jeden z romansów katolickiego pisarza angielskiego Shane Leslie, jako zbyt przesycony namiętnością. Wskutek tej opinji, Shane Leslie opublikował w pismach list następujący: który go wysoko podnosi, jako człowieka.

„Chociaż wogóle biorąc, bohaterowie moich romansów należą po większej części do typu ascetów, mimo to przyznaję z żalem, żem w tej książce użyczył zbyt wiele miejsca namiętnościom. Przekonałem się o tem w chwilach spokojnej rozwagi, która mnie napełniła wstydem i żalem. Byłoby dla mnie rzeczą łatwą tak ów romans przerobić, aby stał się odpowiednim do czytania dla katolików, jednak chcąc się ukarać za swoją lekkomyślność, postanawiam zaniechać przerobienia tej książki i wcale jej już na przyszłość nie wydawać“.

Wspaniały przykład pokory, godny rzeczywiście pisarza katolickiego, ale niestety możliwy dziś chyba tylko... w Anglji lub w innym kraju niekatolickim.

Międzynarodowe Apostolstwo na morzu.

W r. 1891 dwie angielki, miss Mary Scott-Muray i mis Margarete Steward, należące do apostolstwa modlitwy, powzięły myśl dostarczania książek katolickich służbie wojennej marynarki angielskiej i tą drogą zyskały kilkuset nowych członków dla apostolstwa. Dwa lata później O. Dignam T. J. uformował z nich osobną gałąź, pod nazwą: „Apostolstwa na morzu“. Rozszerzyło ono swoją działalność i na marynarkę kupiecką, a w krótkim czasie założyło dwa domu: w Londynie i w Montreal. Zorganizowano przedewszystkiem nawiedzanie okrętów i tem przygotowano drogę do tak zwanego „Dzieła marynarzy“ w Glasgowie, które w r. 1920 ogłosiło się, jako niezależne bractwo „Apostolstwa na morzu“. Obecnie liczy ono 7500 marynarzy, a razem z postronnymi członkami, przeszło 10.000, i posiada punkty zborne w 21 miejscowościach. Organem bractwa jest pismo „Down to the Sea“, które w ciągu r. 1925 puściło w obieg po rozmaitych obcych portach 57 tysięcy egzemplarzy. Obowiązkiem członków jest codzienna modlitwa. Ponadto dzieło apostolstwa spełnia się przez nawiedzanie statków, dostarczanie dobrych książek i staranie się o kapelanów portowych.

———ooo———

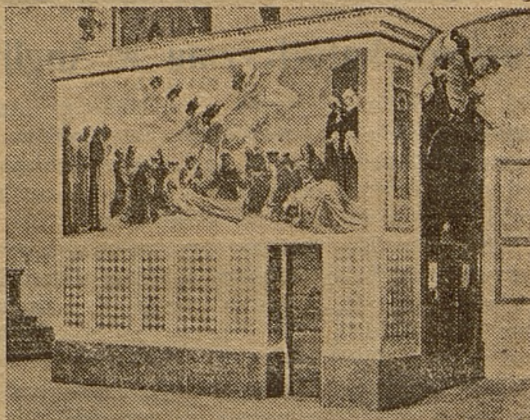
Pamiątki Porcjunkuli.

VIII.

Zrywam się i wychodzę na kościół na oglądanie pamiątek po Franciszku. Tu — celka, gdzie na rękach braciszków błogosławienie umierał. Nędzna, niska, że głową bić o sufit, uboga celka. Stąd jego dusza uniosła się ku niebu. Tu oglądali po jego zaśnięciu uczniowie blizny, jakie otrzymał na Alwernji, a jakie skrupulatnie przed okiem ludzkiem zakrywał. Dotknijmy ścian tej celki. Ucałujmy ją, jako pamiątkę nad pamiątki.

Zobaczmy inne rzeczy. Celkę, gdzie zwykł był mieszkać i spać. Sypiał na prostym, nieociosanym kawałku drzewa. Na grubej desce. Pełen umartwienia. Biczując i krzyżując ciało swoje. Jakże licha ta sypialnia! A jakoż święta! Jak jednak wszystkie rzeczy materjalne na tej ziemi są niczem same z siebie, a wartość nadaje im dopiero duch! Marność i mizerota w tej celi, a takie królestwo ducha, żeby strzępami jego odziać się mogły miljony ludzi przez długie tysiące lat!

Tam dalej inne pamiątki. Mały dziedzińczyk. Krzaki róż, nie mających żadnego kolca, pieczołowicie strzeżone przez zakonników. Delikatne roślinki, lekko ząbkowanemi liśćmi nieruchomo patrzące w skrawek błękitu, jaki rozpina się nad wysokiemi ściankami. Tak nieruchomo zwykł był patrzeć w tajemnicę, zachwyt wzbudzającą, Boga św. Franciszek z Asyżu, kiedy tu przychodziła na niego modlitwa. Wszystkie róże tchną Franciszkiem. Zdaje się, że się modlą, że mówią o nim, jak koło nich uważnie, by żadnej nie przydeptać, boso stąpał i ukochanemi siostrzyczkami-różami je nazywał.



Cela, gdzie zmarł św. Franciszek.

Wróćmy do kościoła. Pod sklepienia bazyliki. Nawiedźmy jeszcze wyzute ze świata ubóstwo Porcjunkuli. Uklęknijmy na pożegnanie po raz ostatni na jej progu. Czas odejść.

Zwracam się ku bramie.

Wypada mi przejść koło grupy, z kilkunastu osób złożonej.

Czesi.

Nie lubię ich.

JÓZEF ANDOR. 3

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Z głosu jego wyczuć się dała taka fanatyczna nienawiść, że zarządca się przestraszył.

— Ale w takim razie — zaczął sapać pod wrażeniem tego strachu — w takim razie i ją...

— Naturalnie. I ją kocham. O tyle, że ją zawsze przed sobą widzę. Jedwabny blask jej brunatnych włosów, szlachetny smutek jej bladej twarzy, głęboki wzrok jej niebieskich oczu. Jej słuszna, gibka postać, to same mięśnie... ale uważałbyś mię za głupiego bez rozumu, gdybym ci wszystko opowiedział, co mię opanowuje w nędznej samotności mego pokoju. Lecz cóż ci to szkodzi? Moją nigdy być nie może, bo z miłości minie zostanie, a mnie nie trzeba nikogo bez miłości. Pojmujesz męki piekielne w moich wnętrznościach? Kochania pragnę, a nigdym nie był i nie będę kochany. A kobieta bez kochania, toć to towar jarmarczny — wstręt czuję do takich! I jeśli tę dziewczynę uczynię twoją żoną — a wszak tobie wszystko jedno, choćby ci z obrzydzeniem podała swą śliczną, białą rączkę — zemszczę się na niej, na tobie, a głównie na tym, kogo pokocha miłością swego serca.

Zachrypł zupełnie, a gęstą brodą zarośnięta twarz jego skurczyła się od mąk wewnętrznych. Młody człowiek, który podczas wczesnych hulanek oswoił się z różnymi wybrykami duchowymi, zdziwiony i zdumiony słuchał tego wyznania. Wglądnął do ukrytej, zawrotnej głębokości duszy ludzkiej, w której namiętnych słowach objawiały się gwałtowne wiry dzikich chuci i teraz po raz pierwszy zapytał samego siebie: Skąd się wziął w tej wiosce dalekiej od świata ten umysł górny i dziwaczny? Domyślał się, że za jego plecami snuje się cały łańcuch ciemnych tragedyj, ale nie miał odwagi, aby usunąć zasłonę choćby jednej. Zresztą wichura przeszła tak prędko, jak nagle przybyła. Garbus przyspieszył kroku i dalej przemawiał już swoim zwykłym, dokuczliwym, lekceważącym głosem.

— Zresztą zapomnij o wszystkiem. Masz we mnie sprzymierzeńca i koniec. — Po obiedzie i po wieczerzy mogę zapalić dobre cygaro, jak długo mi się podoba, a tego ja potrzebuję. O swoich planach nie mów nikomu. Wykorzystaj gruntownie swoją krowę dojną. Pość, módl się i jak możesz, oszukuj tego żywego świętego. Hrabiemu nie tak pilno, jak mnie, możesz być spokojny. — Ze mną spotykaj się jak najmniej pu-

Kiedy ich widzę, przypomina mi się napad ich na Śląsk w najokropniejszej godzinie Polski. Bandyckie niemal pchnięcie sztyletem z tyłu.

Więc mam żal do nich.

A przecież kochałem ich i podziwiałem niegdyś...

Miałem pośród nich kilku przyjaciół, z którymi zapoznałem się w czasie wojny.

Jakżeśmy razem marzyli o wolnej Polsce i o niepodległych Czechach! Nie było wzmianki o Śląsku Cieszyńskim. Rozumiało się bez wszelkich objaśnień, że musi on być nasz.

Potem straszny zawód!

Brat porwał na brata świętokradzki nóż o skibę ziemi!

Nie, nie można tego zapomnieć!

Przebaczyć, tak, ale zapomnieć — nie.

Mimo to jednak, gdy się jest na końcu świata, w dodatku, gdy się jest samotnym, jak wróbel na strzesze, opuszczonej przez życie, ma się ochotę wymienić czasem jakie słowo — przemówić do kogoś — choćby ten ktoś był Czechem — zwłaszcza, gdy się słyszy bliskie, pokrewne, słowiańskie dźwięki w jego ustach...

Chcąc tedy wymienić kilka słów z — pobratymcami, zbliżam się do nich.

Jest kilkunastu świeckich i kilku księży. Jeden zwłaszcza, kraśny, jak czerwone jabłuszko, przygrubszy, widocznie fararz, zwrócił moją szczególną uwagę.

Idę prosto na niego.

— Jesteście z Czech? prawda? skąd, z jakiego miasta? wolno wiedzieć? — zadaję pytanie.

— *Non capisco italiano* — odpowiada zagadnięty.

Słysząc to, omal nie pęknąłem ze śmiechu.

A tom się dostał! I zaczynaj tu, człowieku, z Czechami po słowiańsku!

Wymijając tedy co rychlej całą grupę, która mnie uważała za taljana, zbliżyłem się ku bramie kościelnej.

Stanisław Zagórzański.

Czy dzieci trzeba karać?

(Z dziedziny wychowania).

Wszyscy Czytelnicy „Dzwonu“ są z pewnością chrześcijaninami. Dla chrześcijanina zaś są słowa Boże, a więc słowa Pisma św., nieomylną prawdą. Posłuchajmy, co o karaniu dzieci mówi Pismo św. w Księdze Przypowieści: „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego: ale rózga karania wypędzi je“ (22.18). „Nie odejmuj od dziecięcia karności: bo jeśli go ubijesz rózgą, nie umrze. Ty go ubijesz rózgą: a duszę jego z piekła wybawisz (23.24). „Rózga i karanie daje mądrość: ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją“ (19.15), Do rozumu dziecka nie można przemówić, bo ono rozumu pełnego jeszcze nie posiada. Do ambicji także nie, bo ambicji wyrobionej u dziecka niema A jednak do uległości posłuszeństwa zmusić je trzeba. Czy prośbą? Bynajmniej, bo posłuszeństwo

---

blicznie, bo ja od jutra — jak napisałyby „Nowiny“ — zdejmuję maskę i zamieniam się w bezinteresownego obrońcę prześladowanej niewinności. Hasłem więc naszem odtąd: zimna krew, cierpliwość i dwulicowość!

Na wioskę spadł wczesny mrok jesieni Nagie gałązki pokrzywionych akacyj rysowały się ciemno we mgle. Małe okienka w domostwach jaśniały światłem, jedyna wiejska ulica była cicha, wymarła, tylko psy szczekały, przerywając ciszę, co rozlała się po okolicy w łagodnej melancholji.

Zarządca zbliżał się do piętrowej plebanji. Poczmistrz spoglądał za nim przez chwilę, zgorzkniale się roześmiał, poczem obtarł swe ręce o palto. Wreszcie podpierając się laską, opatrzoną hakiem, ciężkiemi krokami posunął się naprzód, po nierównej od wybojów drodze. Tu i ówdzie pies wściekle nań zaszczekał, ale wnet przylgnął do ziemi, wywijając ogonem, jak tylko poznał szorstki głos przechodnia. Garbus z nikim się nie spotkał. Bezkształtne, ciemne linje jego ciała uchodziły zdaleka za jeden niesamowity garb i psuły spokojną harmonję wieczoru jesiennego.

III.

Po wieczerzy, jak zwykle, mieszkańcy plebanji siedzieli razem przy stole. Ksiądz proboszcz, pogodny, stary kapłan, o łagodnej twarzy, niezwykle czystem, różowem obliczu, ciemnoniebieskich, uśmiechających się oczach, był obrazem człowieka zadowolonego z życia. Jeżeli kiedykolwiek przechodził jakie cięższe koleje, wszelkie ich ślady i wspomnienia przeszły bezpowrotnie, nie zostawiając na twarzy nawet zmarszczek, tych niby grobów zaniechanych pragnień i przytłumionych namiętności. Jego czoło i głowa różowawo się świeciły. Jego czerwone, uśmiechnięte wargi, jakby same prosiły o grubą bursztynową fajkę. Należał do tych — starej daty księży, którzy za główną zasadę swego powołania uważali spokój za wszelką cenę; a to pragnienie spokoju tak się głęboko z czasem osadziło w ich duszy, że stało się z nią jedno; przeto każdy ruch idącego naprzód czasu wydawał się im dalekiem a groźnem niebezpieczeństwem, na które najlepiej czekać z zamrużonemi oczyma i watą w uszach. Popularność, która ich osobę otaczała, szczera czy udana przyjaźń ludzi świeckich — doskonale zaspokajała ich ambicję. Do tego właśnie typu zaliczał się nasz proboszcz; gdy więc przysłuchiwał się gwałtownej mowie wikarego, to przymrużone jego oczy w taki sposób patrzały na kłębiące się kółka dymu, jak gdyby każde goręcej wymówione słowo przeszkadzało w spokojnem wytwarzaniu tychże.

Zarządca palił papierosy i raz-wraz wychy-

i karność nie ma być łaską, ale obowiązkiem dzieci. Do tego obowiązku przynagla dziecko kara.

Pewien misjonarz pisze w „Misjach Katolickich", że chciał raz wysłać indjanina z listem do odległej wioski i naznaczył mu termin, do którego miał powrócić. Indjanin prosił, aby go naprzód ukarał, bo jeżeli z góry nie otrzyma kary, to na termin nie wróci, albowiem nie będzie się mógł oprzeć lenistwu. Misjonarz zrobił wedle jego woli i chłostę mu wymierzył. Indjanin, czując na swej skórze chłostę, przyspieszał kroku i polecenie na termin wykonał.

Indjanin — to dziecko. Ma się rozumieć, że rodzice nie potrzebują dzieciom wymierzać kary naprzód, ale ją muszą zastosować, gdy natrafią na upór dziecka.

Czem cugle dla konia, czem tama dla bystrej wody, tem jest kara dla dzieci. Ona ich wolę wzmacnia i prostuje, ucząc je karności, prawdomówności i prostej drogi.

Ale jak różne są charaktery i usposobienia dzieci, tak różne musi być zastosowanie kary.

Dla mnie wystarczyło surowe słowo ojca, czy matki, tak bardzo byłem wrażliwym na karę. Pamiętam dotąd każde upomnienie nauczyciela w szkole. Dla mnie nie była potrzebna ani stosowana rózga. Ale obok siebie miałem kolegów, którym żadne upomnienie nie pomagało. Dla nich była rózga najlepszem lekarstwem (wtedy też rózgi w szkole nie oszczędzono, a dzieci wyrastały na ludzi). Jednemu zatem wystarczy nagana, innemu upomnienie, innemu surowe spojrzenie lub słowo, innemu dopiero rózga. Przeproszenie, ujęcie jedzenia, odjęcie jakiejś przyjemności, zamknięcie na chwilę w piwnicy, czy w komorze i t. d. może być dla dziecka nieraz wystarczającą, a skuteczną karą.

Niestety, dziś rodzice nie zawsze o tem pamiętają, to też często na swe dzieci płaczą. Nawet nauczycielowi w szkole karać swych dzieci nie pozwalają. Za każde uderzenie dziecka robią nauczycielowi awanturę lub go do sądu ciągną. Za to młode pokolenie jest niekarne i niesforne, a areszty pełne.

P. Zarzycki



Senat z małemi poprawkami przyjął zmianę Konstytucji. Przy tej sposobności p. **premjer Bartel** wygłosił w senacie przemówienie, które zawiera **kilka ciekawych szczegółów.**

„Jeśli postawiono nam zarzut — mówił — dążenia do autokratyzmu, to dla każdego jest jasnem, że do niedawna los naszych zagadnień publicznych leżał na płaszczyźnie zmagania się partyjnych ugrupowań, darząc nas zamiast ustrojem istotnie demokratycznym, swoistą formą oligarchji.

Tam, gdzie powinna rozstrzygać odpowiedzialna wola i inicjatywa jednostki lub rządu, **rozstrzygały konwentykle przywódców wpływowych klubów.** Wobec takiego systemu każda decyzja

---

liwszy lampkę wina, szpiegował wyraz twarzy swego wuja. Ksiądz wikary ostentacyjnie zwrócił się do niego grzbietem, nie starając się ukryć swojej pogardy, co wywoływało czasem ostre, przeszywające spojrzenie młodzieńca.

— Cokolwiek mówicie, reverende — odezwał się nareszcie ksiądz proboszcz, tylko dlatego, że musiał dać jakąś odpowiedź — nie pochwalam ja całej tej sprawy. Mącicie spokój we wsi, narzucacie się Jego Ekscelencji naszemu kolatorowi. Od dwudziestu pięciu lat pełnię tu obowiązki duszpasterskie i zawsze byliśmy wzorem miłości i chrześcijańskiego spokoju. — I tak pragnąłbym umrzeć! Co księdza ta panna może obchodzić? Jest pracownicą państwa — do państwa należy! Gmina też nie ma się co w jej sprawy mieszać, bo jej nie płaci, zresztą... ja sam powiem w najbliższą niedzielę kazanie przeciw burzącym ład niedowiarkom.

Ksiądz wikary mimowoli się uśmiechnął. Ta wiara naiwna w skuteczność własnych kazań tak cechowała zacnego staruszka, że nie można się było na niego gniewać. Całe jestestwo młodego kapłana palił święty płomień. W promieniejącym blasku unosiły się przed nim nowe zadania św. stanu kapłańskiego, a żądza walki ze złem przesiąkła do wszystkich jego nerwów. I gdyby siedział przed nim ograniczony lub złej woli ksiądz, wprawdzie ubrany w sutannę, ale o swojem powołaniu zapominający, — nie powstrzymałby fali, burzącej się we wnętrzu. Lecz jego idealne poglądy trafiały tu na przeszkodę najważniejszą: na niewzruszoną łagodność i prostotę życia, będącą wałem ziemnym na kule armatnie.

— A gdy nie będzie komu kazania prawić, księże proboszczu? Gdy opróżnią się nasze świątynie, a nasi wierni pójdą po naukę do burzycieli?

Ksiądz proboszcz popatrzał na niego z ciekawością staruszka i z niezamąconym spokojem oświadczył:

— Ja w to przedewszystkiem nie wierzę i jako księdzu nie wolno mi wierzyć, gdyż „portae inferi non praevalebunt adversus eam" (bramy piekielne go nie przemogą). A w każdym razie ja już tego nie dożyję.

I jako całkowity zwycięsca w dyspucie ksiądz proboszcz zwrócił się do swego siostrzeńca, a na jego twarzy promieniało dobroduszne zadowolenie.

Zarządca uśmiechnął się nieznacznie, co księdza wikarego zupełnie wyprowadziło z równowagi.

— Pan rządca zapomina czasem, że na plebanji mieszka i opiekuje się majątkiem księży!

(Ciąg dalszy za tydzień).



Nowy rząd francuski.

była z konieczności wypadkową sprzecznych sądów partyjnych i nosiła wybitne piętno kompromisu. Treść kompromisu właśnie. a nie objektywna celowość określała i wypełniała treść każdego aktu władzy.

Czy mam przypominać, że w wielomiesięcznym okresie koalicyjnych rządów **żadne zamierzenia tych rządów nie mogły być naprawdę zrealizowane,** bo musiały fatalnie natrafiać na opór jednego ze stronnictw skoalizowanych?

Mówiąc dalej o reorganizacji naszej biurokracji, p. premjer tłumaczy ostatnie zmiany personalne tem, iż **polityka i wpływy polityczne muszą być ze stałego aparatu państwowego doszczętnie usunięte.**

HANDEL ZEWNĘTRZNY WYKAZUJE ZYSKI.

W okresie od stycznia do 1. czerwca br. eksport nasz wynosił 770 miljonów złotych, gdy import spadł do 470 miljon.

Tylko z trzema głównemi państwami mamy saldo handlowe ujemne, tj. ze Stanami Zjednoczonemi w omawianym okresie na sumę 80 miljonów złotych, z Włochami na 18.6 miljonów i z Francją na 6.7 milj. złotych.

Natomiast osiągnęliśmy nadwyżki np. z Niemcami 90.5 miljonów, z Anglją 72.4 milj., z Austrją 60 milj., z Czechosłowacją 58.6 milj. zł. itd. Ten stan oczywiście na długo utrzymać się nie da.

Handel wewnętrzny stoi daleko niżej od poziomu europejskiego z powodu braku kredytów.

W produkcji **przemysłowej zapanowało od czerwca dosyć wyraźne ożywienie,** dzięki silnemu wywozowi węgla. To powodzenie jednak nie od rządu zależy, a tylko od strajku górników angielskich.

P. premjer przedstawił jeszcze dosyć chaotyczny plan rozwoju gospodarczego. Mówił o szkole, że ma nie tylko uczyć. nie tylko „pobudzać myśl, ale uczyć poczucia obowiązku i ukochania pracy“. O tem jednak p. premjer nie wspomniał, że religja jest głównym czynnikiem do takiego wychowania.

P. Bartel wogóle bardzo milczy o sprawach kościelnych. A mógłby jakieś słówko powiedzieć np. o wykonaniu Konkordatu.

ZE SPRAW ŚWIATOWYCH

na pierwszem miejscu stoi stale Francja. Cały świat z ciekawością się przygląda, jak się zakończy **walka o poprawę pieniądza francuskiego.** Całe to przesilenie finansowe przybiera charakteru głębokiego. Francja była i jest do dziś krzewicielką wszelkich tak zw. „swobód“ obywatelskich. Okazuje się, że człowiek — choćby najbardziej „kulturalny“, jeśli się go pozbawi sumienia chrześcijańskiego, jest dzikim zwierzem, lecącym wyłącznie na łup zysku materjalnego. Od Boga odłączone państwo nie może wymyśleć dla jego **swawoli** żadnego hamulca. I tak te **„swobody“ obywatelskie, niekrępowane przykazaniami Bożemi i kościelnemi, stają się zarodkiem śmierci** i dla społeczeństw i dla państw. We Francji się właśnie o tem przekonywują i szukają powagi — na razie jeszcze bez Boga. Twardy los zaprowadzi ich do źródła powagi i prawa — do Boga.

Te **bezbożne zasady triumfują obecnie w Meksyku.** Rządy masona Callesa tak pojmują „wolność“ masońską, że księżom katolickim nie wolno bez pozwolenia rządu nawet Mszy św. odprawiać. Tytuły księży — poznosił (pastorów i rabinów pozostawił w spokoju). Za kilka dni nadejdą już może dokładne wieści o tem bezprzykładnem prześladowaniu Chrystusa. Biskupi zachowują się przepięknie. Katolicy bojkotują każdą gałęź pracy rządowej: nie jeżdżą, nie kupują, nie chodzą na przedstawienia itd., aby zmusić rząd środkami materjalnemi do ustępstwa. Gazety donosiły, że od 1. sierpnia przestaną wszelkie nabożeństwa, ale to wątpliwa wiadomość. Obowiązkiem naszym modlić się za wolność Kościoła św. w Meksyku, **aby rychło zwyciężył duch Chrystusa nad przebiegłością szatana.** **Wujaszek.**

Gorąco polecamy.

„POKÓJ WAM“. Książka do nabożeństwa. Zebrała z różnych źródeł K. Sławoszewska. 224+310+X. Skład główny w Księgarni Krakowskiej. Kraków, św. Tomasza 35.

Oto znów nowy modlitewnik liturgiczny, z dwu części się składa; w pierwszej znajdują się szczęśliwie i dobrze dobrane różne modlitwy, zwłaszcza poranne, wieczorne i przygotowawcze do Sakramentu pokuty, mniej zato trafny jest zbiór modlitw i rozmyślań podczas Mszy św., jeżeli się na zaraz w drugiej części tejże książeczki całe formularze modlitw mszalnych i czytań na poszczególne niedzielę. Ta pierwsza część już w 1917 r. wydana pod tym samym tytułem „Pokój wam“ — obecnie powiększona o 310 stron (stanowi drugą część) i zawiera skrócony „Mszal Rzymski“, prawie taki sam, jaki w Poznaniu w 1925 wydano z rozporządzenia ś. p. Kardynała Dalbora. Z tego „Mszału Rzymskiego“ wzięte jest tłumaczenie modlitw i czytań biblijnych (lekcje i ewangelje). Psalmy w introicie, graduale i offertorium podane (za mszalem poznańskim) w tłumaczeniu arcyb. Symona, co jest zaletą i dodatnią stroną tak „Mszału Rzymskiego“ skróconego, jak i drugiej części tego modlitewnika, gdzie są podane Msze święte na niedzielę i święta. Są także formularze Mszy, na święta patronów polskich.

Tłumaczenie tekstów biblijnych jest dosłowne, jasne, także kolekty są dosłownie i wyraźnie przełożone, co ułatwia prędkie ujęcie naczelnej myśli w tak krótkich i zwięzłych prośbach, jakiemi są kolekty Mszału Rzymskiego. Pod tym względem książeczka „Pokój wam“ duże odda usługi osobom, co pragną modlić się w duchu Kościoła. **Dr. M. K.**

Spóźnione powołania.

W Westfalji (m. Belecke) znajduje się specjalne seminarjum przygotowawcze dla spóźnionych kandydatów do stanu kapłańskiego, a wskutek ogromnej liczby zgłoszeń z całych Niemiec, ma ono być obecnie powiększone przez dobudowę.

Do rzędu takich spóźnionych powołań zaliczyć też należy p. Reichlina von Meldegg, byłego komendanta twierdzy Ingolstadt, walczącego w czasie wojny na froncie zachodnim. Przygotowuje się on obecnie do święceń kapłańskich w klasztorze franciszkanów w Dietfurt.

Drugim podobnym jemu jest b. major von Brandt, który po wojnie światowej wstąpił do Benedyktynów w Scheryern pod imieniem O. Wilibalda i w dniu swoich prymicji kapłańskich udzielił własnym swoim dzieciom pierwszej Komunji św.

Misja nocna.

W Hamburgu istnieje t. zw. Misja Nocna, której członkowie puszczają się na miasto późnym wieczorem, by wyszukiwać publiczne dziewczęta i skłaniać je do porzucenia złej drogi, oddając do zakładów poprawczych, w każdej chwili gotowych na ich przyjęcie. Misjonarze zwiedzają też najgorsze dzielnice i zaułki, odwodząc młodzież męską od nawiedzania domów publicznych. Dzięki tej Misji Nocnej, w Hamburgu zakazaną została prostytucja publiczna.

———oOo———

† BISKUP KEPPLER. W Rottenburgu w Niemczech, umarł 16 lipca, w 75 roku życia biskup Keppler, znany autor książki „Więcej radości“, kazań i podróży do Ziemi Świętej. Zmarły pochodził z rodziny, która wydała w 16-tym wieku wielkiego astronoma Kepplera. Ojciec biskupa był protestantem, ale pozwolił wychować syna po katolicku.

Co czytać.

W Administracji „Dzwony“ można nabyć następujące książki:

„POWRÓT DO BOGA“, wzruszająca spowiedź duszy nawróconej. Cena 1.50 zł.

„MOJA DROGA DO POLSKI“, napisał ks. Machay. Wprost niezbędne czytanie w czasie upadku ducha polskości. Bawiące, pouczające i wzruszające. Cena 3 zł.

„Z POLA BITWY DO TRAPISTÓW“, sławne dzieło francuskie, świetnie przetłómaczone. Skuteczne lekarstwo na wahania i wątpliwości duchowe. Cena w pięknej oprawie 3.80 zł.

„ŚW. STANISŁAW KOSTKA“. Z powodu 200-ej rocznicy kanonizacji bardzo na czasie. W ładnej i trwałej oprawie 2 zł.

„ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU“, żywot, cuda, legendy. Cena 60 gr.

„WĘŹLISKO ROZPLĄTANE“, powieść dla młodzieży i starszych. Cena 80 gr.

Cena liczona bez opłaty pocztowej.

Z humoru.

Pewien pan się pośliznął na skórce pomarańczowej, złamał nogę i zaraz go zawieźli do szpitala. Za chwilkę zjawił się żyd u lekarza:

— Czy do pana doktor przywieziono tego ze złamaną nogą?

— Tak.

— To sobi proszę o prowizję.

— Prowizję? Co za prowizję?

— Bo skórkę pomarańczową ja rzuciłem na ulicę

Czytelnicy! popierajcie ogłaszających się w „Dzwonie Niedzielnym“.

ALFRED MACHNICKI

W KRAKOWIE, ULICA MIKOŁAJSKA L. 5.

poleca po cenach najniższych:

obrazki I-szej Komunji św., różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki i t. p.

KSIĄŻKI.

Zgromadzenie Braci Albertynów

wydało;

„Brewjarzyk tercjarski“ oprawny w płótno Zebrał i ułożył Brat Augustyn cena . . . . Zł. 3·50
Książki dla młodzieży p. t. **„Uczeń w szkole mistrza“** wydał Brat Augustyn oprawne w płótno cena . . . . Zł. 1·50

BROSZURY.

„Notatki i wspomnienia rekolekcyjne“ przez O. Mateo Czawley cena . . . . Zł. —·50
„Religijno-moralne wychowanie“ napisał Antoni Zieliński cena . . . . Zł. —·30
„33 lat walki z nędzą“ przez N. Trepkę cena Zł. —·40
„Brat Albert“ życiorys ś. p. założyciela Brata Alberta artysty malarza przez Michalinę Janoszankę cena . . . . Zł. —·60
„Nowelle św. Franciszka z Assyżu“ przez Michalinę Janoszankę cena . . . . Zł. —·80
„Nowenna do św. Antoniego“ przez Stanisława T. cena . . . . Zł. —·25
oraz obrazki św. Franciszka i fotografje św. Tereni cena . . . . Zł. —·60

Pozatem polecamy Wiel. Duchowieństwu:

wina mszalne, węgierskie, włoskie i francuskie.

Udzielamy kredytu. Udzielamy kredytu.

Dochód ze sprzedaży przeznaczony na przytulisko ubogich im. Brata Alberta.

Adresować: Bracia Albertyni, Kraków, Zabłocie 7.

Telefon Nr. 3336.

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ

Na rok Pański **1*9*2*7** Na rok Pański

Nowy kalendarz jest bardzo starannie wykonany i obfituje w pierwszorzędną treść. — Liczne ilustracje! — Ciekawe powieści.

Bezpłatne dodatki: **Kolorowy obrazek: Św. Franciszek i kalendarz ścienny.** Ponadto wszystkie te rzeczy, jakie się znajdować powinne w każdym kalendarzu.

Zakład Techn. Dentystyczny

Marjana Jaugustyna

wykonuje

sztuczne zęby w złocie, kauczuku, platynie.

Kraków, ul. Podwale Nr. 3.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI

KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.

poleca:

PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE

papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje. — RAMKI na fotografje.

WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.

KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.

wykonuje: BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

B. architekt miejski, konc. **budowniczy**

Marjan Krawczyński

wykonuje wszelkiego rodzaju roboty budowlane, plany, kosztorysy i t. d. 206

Zgłoszenia pod: **Kraków, ul. Lenartowicza L. 2.**

INSTRUMENTA MUZYCZNE

i naprawa tychże

J. A. NIKIEL-Kraków, ul. Szewska 2.

Ważne dla P. T. Duchowieństwa

BIRETY i SUTANNY

poleca Związek katolickich Krawców Kraków. Florjańska l. 7.

KAPELUSZE męskie krajowe zagraniczne i dla duchowieństwa poleca:
ANTONI JAROSZ Kraków, Sławkowska 24.
(Dom emerytów)
przerabia kapelusze męskie damskie na najnowsze fasony. 221

„MARTA“

Pracownia szat liturgicznych, sztandarów, biretów i różańców

Ceny umiarkowane.

Towarzystwo popierania przemysłu kobiecego.

Kraków, św. Jana 24.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.